



# #HISTORIE

**MAJA 38 LAT**  
**BEATA 25 LAT**  
**TERESA 44 LATA**  
**AGATA 32 LATA**  
**BASIA 25 LAT**  
**ILONA 34 LATA**  
**IZA 14 LAT**  
**JOANNA 22 LATA**

# KOBIE



Federacja  
na rzecz  
Kobiet  
i Planowania  
Rodziny



Zarówno przerywanie ciąży, jak i jej kontynuowanie, jest częścią życia kobiet od zarania dziejów. Mimo to aborcja w wielu krajach jest tematem tabu, a dostęp do niej jest mocno ograniczony. niesprawiedliwy system zmusza kobiety do szukania rozwiązań w atmosferze strachu i upokorzenia, choć wedle ratyfikowanych przez m.in. Polskę dokumentów wymuszona kontynuacja ciąży jest przemocą ze względu na płeć, która może być równoznaczna z torturą lub okrutnym, nieludzkim i poniżającym traktowaniem\*.

Dlatego środowiska opowiadające się za prawem wyboru od lat zabiegają o legalizację zabiegu przerywania ciąży. Niezbędnym elementem kampanii pro-choice jest odstigmatyzowanie aborcji poprzez m.in. nagłaśnianie historii kobiet, które z różnych powodów zdecydowały się na przerwanie ciąży. W niniejszej broszurze przedstawiamy kilka opowieści. Każda jest wyjątkowa, ale łączy je jedno: systemowe pozbawienie kobiet prawa do samostanowienia.

Sytuacja w Polsce z każdym rokiem się pogarsza. Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny coraz częściej interweniuje w imieniu kobiet, którym bezprawnie odmawia się należącego zabiegu. Słyszymy o tym, jak okłamuje się je w kwestii ich praw czy stanu płodu (przemilczając wady kwalifikujące do zabiegu). Jedynie 10% placówek zobowiązanych przez kontrakty z NFZ do świadczenia usług ginekologiczno-położniczych (w tym aborcji), przeprowadziło w 2016 roku zabiegi przerywania ciąży.

Dlatego mówimy: dość milczenia na temat systemowej dyskryminacji kobiet w dostępie do usług zdrowia reprodukcyjnego! Chcemy nagłaśniać przypadki nadużyć. Chcemy zwiększać świadomość społeczną na temat skali tego zjawiska.

Jesteśmy przekonane, że świadectwa kobiet są niezbędnym elementem walki o fundamentalne prawo do zabiegu medycznego, jakim jest przerywanie ciąży.

Przedstawione poniżej prawdziwe historie dają wgląd w dramatyczną sytuację kobiet żyjących w kraju o restrykcyjnym prawodawstwie.

**#ŻADAMYLEGALNEJABORCJI**

\* Konwencja CEDAW; Rekomendacja ogólna nr 35 Komitetu CEDAW.



**MAJA**

**38 LAT**

Byłam chora na nowotwór i właśnie miałam zacząć inwazyjne leczenie, gdy okazało się, że jestem w ciąży. Byłam tym zaskoczona, nawet się trochę ucieszyłam, bo chcieliśmy mieć drugie dziecko i to moja choroba nas powstrzymywała. Chciałam poczekać na wyleczenie, ale mój stan zaczął się pogarszać i trzeba było zacząć bardziej agresywną terapię. Więc po chwili radości zrozumiałam, że ta ciąża jest dla niej przeszkodą. A bez niej – co ze mną będzie? Czy będę w stanie w ogóle donosić tę ciążę? Mój onkolog co prawda powiedział mi, że jeśli nie rozpocznę leczenia, mój stan się pogorszy, a gdybym zaczęła, miałam szansę na całkowite wyleczenie, ale nigdy wprost nie zaczął rozmowy o przerwaniu ciąży.

Zaczęłam o tym czytać, zorientowałam się, że powinnam mieć orzeczenie o tym, że ze względu na ciążę moje zdrowie jest zagrożone, ale żaden lekarz nie chciał go wystawić. W końcu dostałam takie, że nie ma zagrożenia, wtedy nie wiedziałam, że mogę wnioskować o powołanie komisji, która to sprawdzi. Leków mi nie podawano, bo lekarz mówił, że nie może ryzykować zdrowiem dziecka. Ja chciałam się poddać terapii, ale nie dawano mi takiej możliwości. Czułam się coraz słabiej, źle znosiłam ciążę. Poszłam do szpitala, byłam zdecydowana na aborcję. Lekarze powiedzieli mi, że to wbrew ich sumieniu, że nie mogą tego zrobić i przyjęli mnie do szpitala na oddział patologii ciąży. Powiedzieli, że na pewno jej nie donoszę, że mój organizm jest za słaby, ale nie mogą wywołać porodu, bo to by było zabójstwo. Czekali, aż płód sam obumrze, i tak się w końcu stało.

Kobiety, które leżały ze mną na sali nie potrafiły zrozumieć mojej decyzji, same walczyły o utrzymanie ciąży i dziwiły się, że ja chciałam swoją przerwać. Byłam tam zupełnie sama przeciwko trzem. Wymagano ode mnie poświęceń wbrew mojej woli, czułam się winna, że jestem gotowa poświęcić ciążę dla swojego zdrowia. Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że miałam do tego prawo tak samo, jak miałam prawo się poświęcić. To był mój wybór i mam duży żal do tych, którzy wpędzili mnie w takie poczucie winy, bo dokonałam wyboru niezgodnego z oczekiwaniami. Po obumarciu ciąży, musiałam urodzić martwe dziecko. To niesprawiedliwe – bo tego dziecka i tak nie ma, a przerwanie ciąży wcześniej oszczędziłoby mi dużo cierpienia.

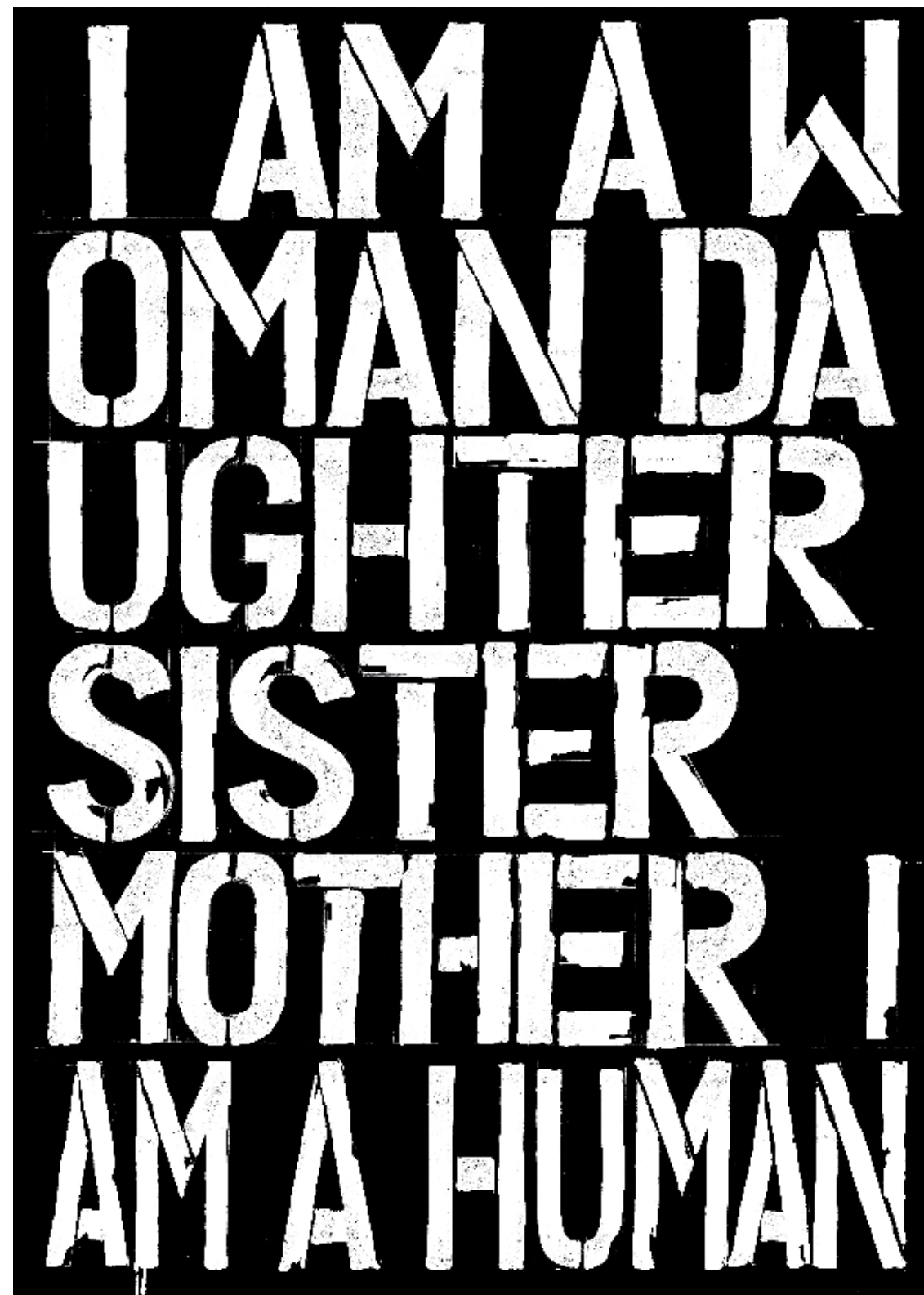
**#ŻADAMYLEGALNEJABORCJI**



Zaszłam w ciążę mimo zabezpieczenia się. Nie chciałam i nie mogłam mieć dzieci. Od lat cierpiałam na depresję, wiedziałam, że muszę najpierw się wyleczyć, zanim podejmę tak ważne decyzje życiowe. Mój stan się pogorszył, miałam myśli samobójcze, mój chłopak był przerażony moim stanem. Wiedzieliśmy, że muszę przerwać tę ciążę, że ona sprawia, że w końcu targnę się na swoje życie. Lekarz, do którego chodziłam, również zauważył, jaki ciężar ma na mnie wpływ. Pytałam, czy można coś zrobić. Mówił mi, że nie. Ale mój chłopak wyczytał gdzieś, i potem się skonsultował z prawnikami, że choroba psychiczna to też zagrożenie zdrowia i że mogę legalnie usunąć ciążę. Kiedy powiedziałam o tym mojemu lekarzowi, zupełnie się zmienił. Zaczął mówić, że to aborcja pogłębi moją chorobę, a nie ciąża, że nie mogę stosować wymówek i to, że jestem chora nie zwalnia mnie z odpowiedzialności i nie daje prawa do zabicia swojego dziecka. Krzyczał na mnie. Wtedy zupełnie się załamałam. Próbowałam się zabić, ledwo mnie odratowano.

Kiedy doszłam do siebie odwiedziła mnie w szpitalu mama. Powiedziała mi, że za granicą takie sytuacje, kiedy kobieta próbuje popełnić samobójstwo w ciąży są traktowane tak, że ciąża jest dla nich niebezpieczna i że mogą ją przerwać z tego powodu. Potem sama zaczęłam szukać informacji. Zdecydowałam się na klinikę w Austrii. Zostałam tam potraktowana z szacunkiem. Przeszłam badania i konsultacje psychologiczne. Po nich ostatecznie zdecydowałam się na zabieg. Odczułam wielką ulgę. Wie o tym tylko mama i mój chłopak. Nie powiedziałam o tym nikomu innemu, bo wciąż mam w uszach krzyk mojego lekarza, który tak bardzo niesprawiedliwie mnie osądził. Do dzisiaj się leczę, staram się nie myśleć o tym wszystkim.

#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI



Miałam 44 lata, kiedy zaszłam w trzecią ciążę. Mimo, że badanie USG w 12. tygodniu było w normie, zrobiłam dalsze badania prenatalne, bo wiedziałam, że ciąża w moim wieku jest ryzykowna. W badaniach wyszło tak zwane wielowadzie – rozszczep kręgosłupa, wodogłowie i wady narządów. Lekarz przekonywał, że to nie jeszcze nie musi oznaczać nic złego. Ale dalsze testy potwierdziły diagnozę. Mimo to lekarz ciągle starał się mnie przekonać do kontynuowania ciąży. Miałam już dwójkę dorastających dzieci. Czułam, że w moim wieku opieka nad trzecim dzieckiem, niepełnosprawnym, będzie ponad moje siły. Po wielu staraniach otrzymałam dokument potwierdzający, że decyzja o przerwaniu ciąży należy do mnie.

Zaczęłam szukać szpitala, w którym mogłabym to zrobić. W pierwszym lekarze nie byli w stanie jednoznacznie udzielić mi odpowiedzi. Udałam się do kolejnego szpitala. Tam poinformowano mnie, że muszą się skonsultować. Nie wystarczał im dokument zaświadczenia, że decyzja należy do mnie, że te wady są poważne i nieodwracalne. Jedna z lekarek poinformowała mnie, że łatwiej będzie przerwać ciążę w Holandii. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że władze szpitala będą przeciągać decyzję, bo nie chcą, by ich szpital otrzymał łatkę szpitala aborcyjnego. Podała mi dane kontaktowe. Jeszcze tego samego dnia rozmawiałam z lekarzem i pielęgniarką z holenderskiej kliniki. Następnego dnia otrzymałam odpowiedź: „Proszę przyjechać w ten czwartek”, czyli za trzy dni. Musiałam pożyczyć pieniądze, okłamać dzieci, że wyjeżdżam służbowo, zorganizować im opiekę na czas mojej nieobecności. Byłam zła, że chociaż powinnam legalnie przerwać ciążę w moim kraju, za darmo, muszę szukać takich rozwiązań. Jednocześnie nie byłam w stanie kolejny raz zmierzyć się odmową. Chciałam mieć to jak najszybciej za sobą.

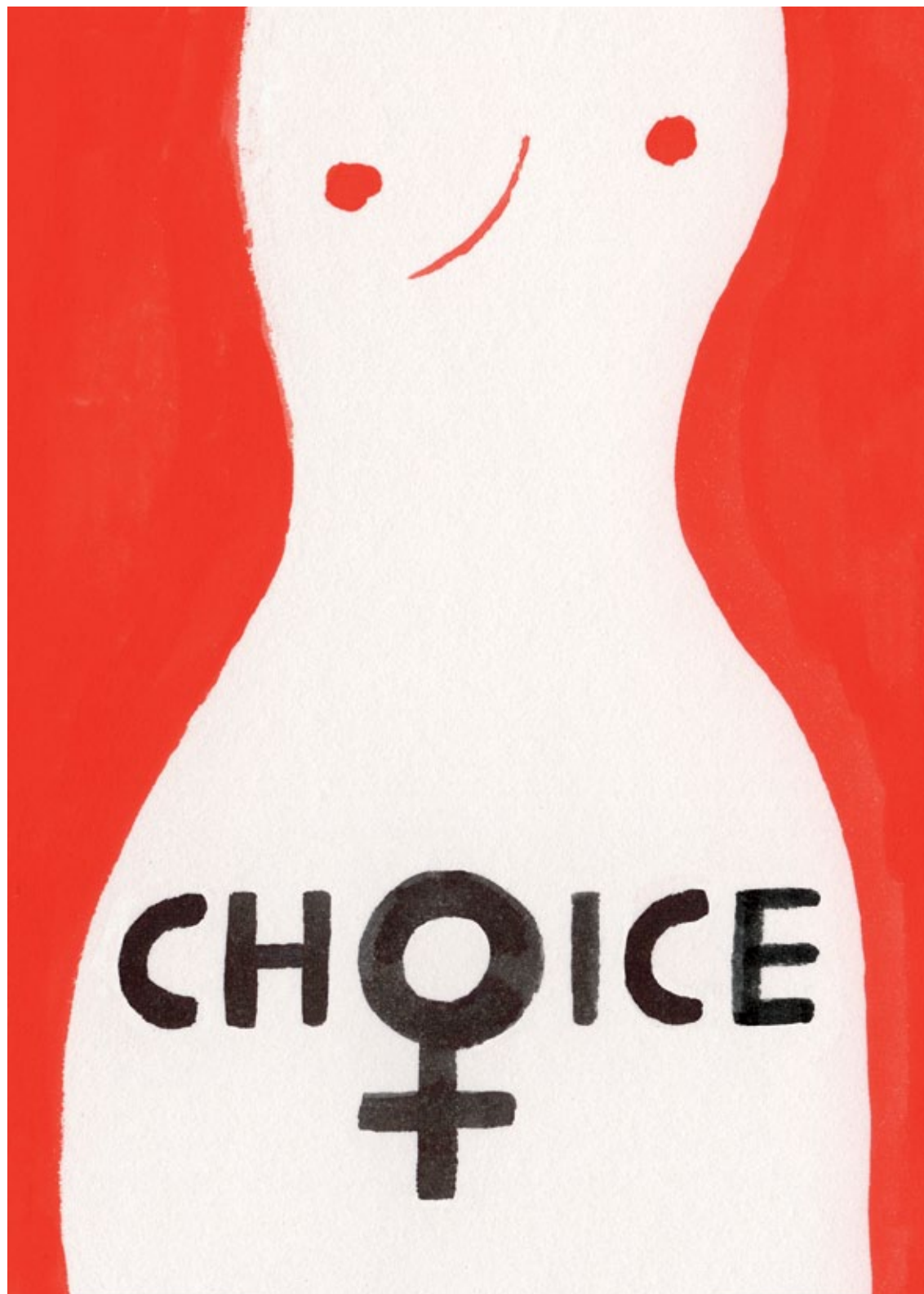
Dotarłam do holenderskiej kliniki. Bardzo dobrze mnie przyjęto i otoczono opieką. Tuż przed zabiegiem czułam strach, ale pielęgniarki bardzo dbały o moje samopoczucie. Lekarz wyjaśnił, na czym będzie polegać zabieg. Nie czułam bólu. Następnego dnia wieczorem byłam z powrotem w domu. Nikt poza personelem medycznym holenderskiej kliniki nie wie, że to zrobiłam.

#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI



# MAMY, DOSYĆ!





## AGATA

32 LATA

Długo nie mogłam zająć w ciąży, potem kilka razy poroniłam, byłam z tego powodu załamana, bardzo chciałam zostać mamą. Oboje z mężem mieliśmy dobrą pracę, byliśmy szczęśliwi, brakowało nam tylko dziecka, którego oboje pragnęliśmy. Kiedy wreszcie się udało, byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Z drżeniem wyczekiwałam terminu najważniejszego badania, tak bardzo się bałam, że w ogóle go nie doczekam, a kiedy utrzymam ciążę – że okaże się coś bardzo złego. Panikowałam. Kiedy zobaczyłam minę lekarza prowadzącego, gdy przyszłam po wyniki USG, już wiedziałam, że ma do przekazania straszne wieści. Okazało się, że są takie wady, że nie ma w zasadzie szans, żebym urodziła dziecko, które będzie w stanie godnie funkcjonować. Byłam załamana, ale podjęłam decyzję, że nie urodzę dziecka, skazując je na cierpienie i powolną śmierć. Lekarz powiedział mi, że mam się zgłosić do szpitala, że tam przeprowadzą zabieg, bo mam do niego prawo – płód miał wady śmiertelne, nikt nie mógł tego kwestionować. Przeplakałam kilka dni i poszłam do szpitala. Tam przeszłam bardzo dużo kolejnych badań i nagle lekarze powiedzieli mi, że to wszystko była pomyłka, że na ich nowoczesnym sprzęcie wszystko się okazało. Nie było żadnych wad, miałam urodzić zdrowe dziecko, obiecywali mi pomoc. Komentowali to też bardzo nieprzyjemnie, że jak mogłam tak przyjść z żądaniem aborcji, nie chcąc jeszcze potwierdzać. Czułam się winna, bo wmawiali mi, że chciałam bez namysłu zabić swoje dziecko. Ale z drugiej strony cieszyłam się, że wszystko jest dobrze, że nie muszę się martwić.

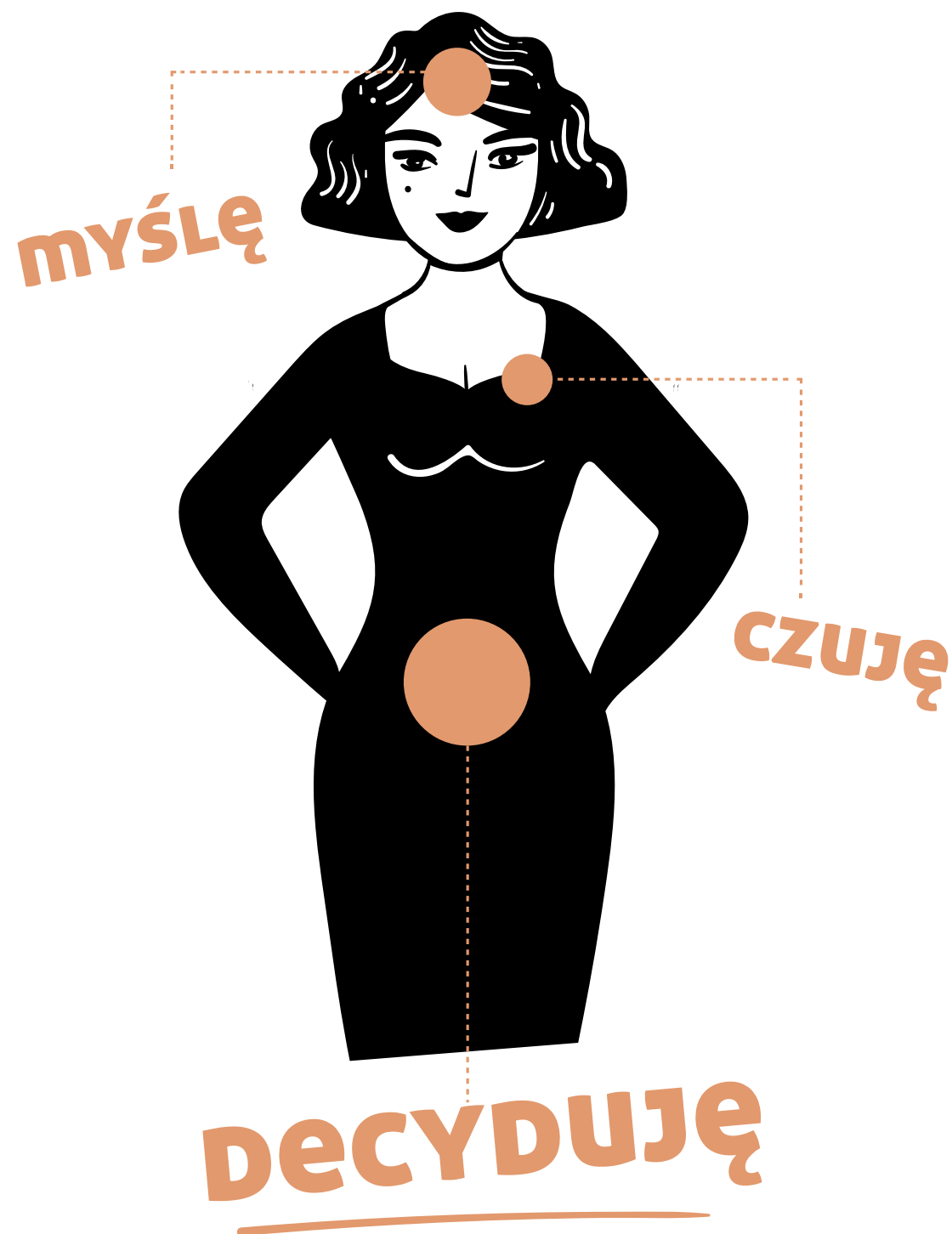
Byłam już w szóstym miesiącu ciąży, kiedy zaczęłam dostrzegać, że coś jest nie tak. Lekarze nie patrzyli mi w oczy, dziwnie reagowali na moją radość i opowieści o przygotowaniach do porodu. Wreszcie jeden z nich nie wytrzymał i wykrzytał mi na korytarzu, że mam się tak nie cieszyć, bo urodzę bardzo chore dziecko, które nie dożyje trzeciego roku życia. Zemdlałam. Nie mogłam uwierzyć, że tak mnie oszukali. Kolejne ponad dwa miesiące przetrwałam tylko dzięki wsparciu męża, wszyscy się ode mnie odwrócili, niektórzy nie umieli tego udźwignąć. Inni, którzy o tym wiedzieli, mówili, że to kara za chęć przeprowadzenia aborcji. Z nikim poza mężem i najbliższą rodziną nie mogłam porozmawiać o swoim bólu. Moje dziecko żyło tylko kilka miesięcy. Do tej pory nie umiem na ten temat rozmawiać, nie mówię o tym już nikomu, bo boję się podobnej reakcji jak moich dawnych przyjaciół. Mąż namawiał mnie na wstąpienie na drogę prawną, ale boję się, że znowu zostałabym oceniona.

Byłam w dziewiętnastym tygodniu ciąży, gdy ostatecznie potwierdzono u mojego dziecka straszną chorobę – zespół Turnera. Wiedziałam, jak poważna jest to wada, bo podejrzenie jej było już od dawna, długo czekałam na ostateczne potwierdzenie lub zaprzeczenie. Dużo czytałam. Nie myślałam jeszcze wtedy, co zrobię, kiedy się potwierdzi. Miałam wciąż nadzieję, że to pomyłka, że nic się nie stanie. W końcu stało się najgorsze. Lekarz genetyk potwierdził wadę genetyczną. Pamiętam, że od razu powiedział, że przysługuje mi prawo do przerwania ciąży, legalnie, w szpitalu, w ramach ubezpieczenia. Rozmawialiśmy z mężem wiele godzin, to była planowana ciąża, wyczekiwana, ale diagnoza nas przerosła. Nie chciałam kontynuować ciąży, bo lekarz mówił, że istnieje wysokie ryzyko samoistnego poronienia. Nie chciałam na to czekać.

Zdecydowaliśmy się na terminację ciąży na podstawie orzeczenia wydanego przez lekarza genetyka. Mimo to w trzech szpitalach nam odmówiono. W jednym ze szpitali powołano nawet trzyosobowe konsylium, które stwierdziło, że wada nie kwalifikuje do zabiegu. W drugim szpitalu poradzono zabieg za granicą, dostałam nawet namiary na lekarza. W trzecim lekarz odmówił, ale zasugerował załatwienie problemu przy użyciu arthrotecu. Jednocześnie mówił o tym, że jest to grzech i tylko tak może nam pomóc, bo sam grzechu popełnić nie może. Interweniowaliśmy u ordynatora, ale on poinformował nas, że takie jest prawo, że lekarz może odmówić z powodu sumienia, a on nie ma prawa nikogo zmuszać, wszyscy lekarze w jego szpitalu mieli podpisaną klauzulę i nic się nie dało zrobić. Otrzymaliśmy numer do profesora ginekologii, który polecił nam ponowną próbę egzekwowania świadczenia w szpitalu. Znowu nam odmówiono.

Miałam już dosyć tego odbijania się od ścian. Zdesperowana ponownie zadzwoniłam do profesora, który umówił mnie po znajomości z lekarzem ginekologiem w jednym z warszawskich szpitali. Pojechaliśmy do Warszawy i w dwudziestym drugim tygodniu polecony lekarz przeprowadził aborcję. Niektóre osoby podpowiadały mi, że powinnam to nagłośnić, że zostało złamane moje prawo i powinnam ubiegać się o odszkodowanie, ale nie zdecydowałam się na to. Chciałam jak najszybciej o tym zapomnieć.

**#ŻADAMYLEGALNEJABORCJI**

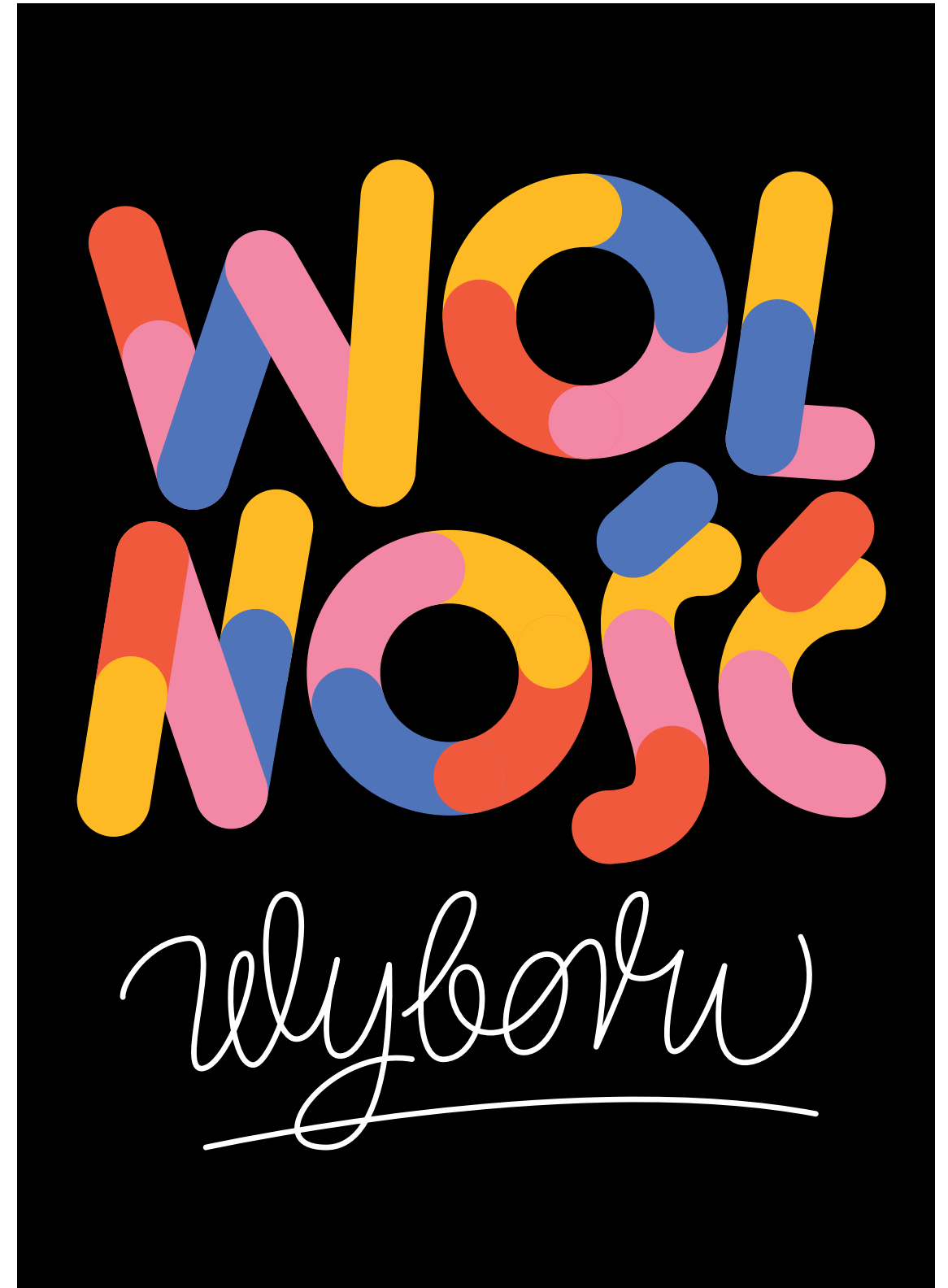


Jestem mężatką, matką trójki dzieci. Tylko mój mąż zarabia na rodzinę, ja zajmuję się dziećmi. Mąż często traci pracę przez problemy alkoholowe. Ledwo udaje nam się utrzymać.

Nie chcę mieć już więcej dzieci, nie stać mnie jednak na antykoncepcję, a mąż nie uznaje prezerwatyw. Często wymusza na mnie seks. Czasem zastanawiam się, czy nie odejść od niego, ale może powinnam poczekać aż dzieci dorosną. Teraz znowu jestem w ciąży. Nie chciałam współżyć, mąż wrócił po paru piwach, bardzo nalegał, w zasadzie zmusił mnie do stosunku. Potem opiekunka socjalna, która wie o mojej sytuacji, powiedziała mi, że to przemoc, że powinnam coś z tym zrobić. Ale ja o tym nie myślałam, bo cały czas się zastanawiałam, czy damy sobie radę z kolejnym dzieckiem. W końcu poszłam do lekarza. Powiedziałam mu, że nie jest to planowana ciąża, wstydziłam się zapytać wprost, co można zrobić. Ale on zrozumiał. Powiedział mi, że nie przysługuje mi legalny zabieg, nawet wymienił, kiedy można, ale jak zaczął mi mówić, że też wtedy, kiedy jest przestępstwo, to przypomniały mi się słowa opiekunki socjalnej. Zapytałam go o to, czy taki wymuszony seks jest przestępstwem. Powiedział mi, że nigdy tego nie udowodnię, że nikt mi nie uwierzy, bo to mój mąż i skąd mają wiedzieć, czy to naprawdę była przemoc.

Był bardzo nieprzyjemny, zaczął mnie obwiniać. Potem powiedział, że dziecko nie może być karane za grzechy dorosłych i że jeśli jestem katoliczką, to popełniam grzech nawet o tym myśląc. Zagroził, że nie będzie prowadził mojej ciąży, jeśli kiedykolwiek wrócę do tego tematu. Powiedział, że powinnam się wypowiadać i o tym zapomnieć. Byłam tak załamana tą rozmową, że nawet nikomu o niej nie powiedziałam. Chodziłam do tego lekarza. Chociaż nigdy już o tym nie rozmawialiśmy, ja wciąż czułam się winna. Urodziłam czwarte dziecko, nasza sytuacja jest tak tragiczna, że wychowuje je moja matka, jako rodzina zastępcza, bo nie byliśmy w stanie zapewnić mu opieki.

**#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI**





Jeszcze niedawno byłam w ciąży ze swoim chłopakiem. On ma 17 lat. Bardzo długo nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Zwlekałam z robieniem testu. Dopiero w dziesiątym tygodniu odważyłam się go zrobić. Od razu powiedziałam mojej mamie. Bardzo się bałam jej reakcji. Poszliśmy do lekarza, który potwierdził, że jestem w ciąży. Powiedział nam, że gdybym zgłosiła się wcześniej, mogłabym legalnie przerwać ciążę, bo jestem poniżej piętnastego roku życia i moja ciąża to wynik przestępstwa, ale teraz jest już za późno.

Mama zasięgnęła porady prawników, wróciliśmy tam tydzień później i tłumaczyła lekarzowi, że to nieprawda, że jest za późno, bo to dopiero 11. tydzień, a wtedy nawet 10. i że nas oszukał. Wtedy zaczął w ogóle inaczej to tłumaczyć. Powiedział, że musimy mieć pismo od prokuratora. To na szczęście szybko poszło, bo miałam 14 lat, więc wiadomo, że to przestępstwo. Ale wtedy też lekarz odmówił wykonania aborcji. Twierdził, że w jego szpitalu nie wykonuje się takich zabiegów. Bardzo się bałam, że za chwilę zacznę być widać, że będę musiała iść na badania i już nie będzie odwrotu.

Mama mnie bardzo wspierała, szukała innych rozwiązań. Nie była na mnie zła, wręcz przeciwnie, dużo rozmawialiśmy. Znalazła kontakt do niemieckiej kliniki. Jeszcze tego samego dnia umówiła nas na wizytę. Dwa dni później jechaliśmy do Niemiec. Potem byłoby już za późno. Przyjął mnie polski lekarz. Mama zatrzymała się w hotelu obok, ale była cały czas przy mnie. Dwa dni później było po wszystkim, ale bałam się powrotu do naszego miasta. Obawiałam się, że plotka się rozeszła, że ludzie dowiedzieli się, że byłam u ginekologa, wstydziłam się. Czuję ulgę, że mam to już za sobą. Nie chciałam być matką.

#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI

# ABORCJA?

3.10.2016 OGÓLNOPOLSKI STRAJK KOBIEC

# PRO LIFE

**JOANNA**

22 LATA

Zaszłam w ciążę z byłym chłopakiem. Rozstanie było dla nas bardzo bolesne, ale wiedzieliśmy, że to jedyne i słuszne rozwiązanie. On miał wyjechać na wymarzone studia na rok za granicę, ja właśnie rozpoczynałam licencjat. Żadne z nas nie chciało zrezygnować ze swoich planów. Dwa tygodnie po rozstaniu zrobiłam test, wynik był pozytywny. Od początku wiedziałam, że nie chce kontynuować tej ciąży. Nie potrafiłam się z niej cieszyć. Zadzwołam do koleżanki, która była kiedyś w podobnej sytuacji. Poradziła mi wizytę u lekarza. Kazała też porządnie przemyśleć ewentualną aborcję. Lekarz wypisał skierowanie na test hormonu HCG. Wynik potwierdził ciążę – piąty tydzień.

Lekarz polecił zapisać się na USG ciążowe, najlepiej za tydzień. Wracając do domu zadzwoniłam do koleżanki, byłam załamana. Bardzo nie chciałam iść na to USG, chciałam przerwać tę ciążę jak najszybciej. Koleżanka powiedziała mi, że na Słowacji mogę legalnie przerwać ciążę, że podeśle mi adres kliniki. Nerwowo szukałam informacji w języku polskim, na szczęście skutecznie, próbowałam się dowiedzieć, na czym polega zabieg. Postanowiłam zadzwonić i umówić się jak najszybciej. Za tydzień miałam umówioną wizytę. Dzień przed wizytą w słowackiej klinice miałam umówione USG, na które nie poszłam. Cały tydzień czytałam historie kobiet, które znalazły się w podobnej sytuacji.

Nadszedł dzień wyjazdu. Denerwowałam się, byłam pewna, że nie chcę kontynuować ciąży, bałam się, że lekarze na Słowacji mi odmówią, bo zabraknie jakiegoś papierka albo będą przekonywać mnie do zmiany decyzji. Pielęgniarka, która przygotowywała mnie do zabiegu wytłumaczyła dokładnie, na czym to wszystko będzie polegać, była bardzo wspierająca, odpowiadała na pytania. Dostałam znieczulenie, nic nie czułam. Po kilkudziesięciu minutach było po wszystkim. Dostałam na kartce informacje, jak dalej postępować, ile może utrzymać się krwawienie. Wiem, że podjęłam słuszną decyzję. Będę miała kiedyś dziecko, ale teraz nie jestem jeszcze na to gotowa. Do tej pory o aborcji wie tylko ta jedna koleżanka, nie powiedziałam nikomu więcej.

**#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI**

Więcej opowieści:

[federa.org.pl/historiekobiet](https://federa.org.pl/historiekobiet)

Jeśli chcesz podzielić się swoją historią, zgłosić naruszenie praw lub wyegzekwować dostęp do należnych świadczeń, skontaktuj się z Federacją na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

**#ŻĄDAMYLEGALNEJABORCJI**



Federacja na rzecz Kobiet  
i Planowania Rodziny  
**federa.org.pl**  
**federacja@federa.org.pl**  
tel. 22 635 93 95

